

Kto się boi wolności akademickiej?



W opinii rektorów, profesorów i ekspertów autonomia uniwersytetu nie powinna być ograniczana przez państwo. Tymczasem od wielu już lat autonomia polskich uczelni wyższych i poszczególnych naukowców jest sukcesywnie ograniczana przez tendencyjne światopoglądowo instytucje, posiadające realny wpływ na kształt pracy naukowej.

Od wielu już dekad wśród ekonomistów istnieje zgodność co do zasady, że wiedza jest najważniejszym zasobem strategicznym przedsiębiorstw, warunkującym ich przetrwanie w długim okresie. Dostrzegając wagę tej zależności, firmy nie tylko dokładają wszelkich starań, aby efektywnie zarządzać posiadaną przez siebie wiedzą, ale podejmują intensywne działania, aby tę wiedzę zdobywać i wykorzystywać ją do formowania swoich pracowników. W tym celu coraz częściej wielkie międzynarodowe koncerny tworzą swoje własne uczelnie, tzw. uniwersytety korporacyjne. Wolne od jakiegokolwiek wpływu i nadzoru zewnętrznego, nie tylko oferują swoim uczestnikom szkolenia w zakresie kompetencji biznesowych, ale przede wszystkim kształtują ich system wartości oraz zasady etyczne, tak aby absolwenci tychże instytucji dołączali do grona entuzjastycznych pracowników korporacji, skutecznie realizujących jej misję i wizję.

Różnica istniejąca między uczelnią korporacyjną a tradycyjnym uniwersytetem jest oczywista. Ta pierwsza jest nakierowana na realizację dobra partykularnego, ten drugi ze swej istoty

powinien służyć urzeczywistnianiu dobra uniwersalnego, jakim jest zgłębianie i odkrywanie prawdy, w różnych jej aspektach. Analogicznie do uczelni korporacyjnej, uniwersytet ma potencjał, aby służyć jako „zasób strategiczny” w odniesieniu do szerszej wspólnoty państwowej, ale tylko wówczas, gdy rzeczywiście służy dobru uniwersalnemu, a nie partykularnym interesom poszczególnych środowisk i grup społecznych. Dobro uniwersalne z kolei można skutecznie realizować jedynie w oparciu o wolne akty decyzyjne. Dlatego tak istotnym elementem toczącej się debaty publicznej stała się dyskusja nad zagadnieniem wolności akademickiej w Polsce.

Pakiet wolnościowy

W grudniu 2020 roku minister edukacji i nauki przedstawił pakiet wolnościowy (nazywany „pakietem wolności akademickiej”). Jako projekt nowelizacji ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce” ma on wprowadzać zmiany prawne gwarantujące nauczycielom akademickim wolność nauczania, wolność słowa i wolność badań naukowych. Przewiduje on między innymi obowiązek poinformowania nauczyciela akademickiego o poleceniu rozpoczęcia prowadzenia postępowania wyjaśniającego dotyczącego jego osoby. Nauczyciele mają uzyskać możliwość skierowania zażalenia do komisji dyscyplinarnej przy ministrze, jeśli postępowanie dotyczy wyrażania przekonań religijnych, światopoglądowych lub filozoficznych. Nie mogliby zostać zawieszani w swoich obowiązkach na etapie postępowania wyjaśniającego.

W środowisku akademickim rozgorzała debata nad stosownością i legalnością takiego dokumentu. Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP) wydała szereg negatywnych opinii na jego temat. Nie są one jednak istotne ze względu na sformułowane w nich zarzuty wobec pakietu, ale raczej ze względu na swoją formę, która sama w sobie jest swego rodzaju narzędziem kształtowania jedyne poprawnego światopoglądu akademickiego.

Odpowiedź KRASP pokazuje, że ograniczanie wolności akademickiej rzadziej odbywa się dziś w ramach postępowań dyscyplinarnych i jawnego cenzurowania głoszonych przez nauczycieli akademickich treści, a częściej w bardziej subtelny i niejawny sposób – poprzez delikatne sugestie ciał eksperckich, doradczych i akredytacyjnych, posiadających coraz większy wpływ na zakres wolności akademickiej i coraz częściej ograniczających debatę pojawiającą się w tej sferze.

Przekonania filozoficzne KRASP

Zespół zadaniowy powołany uchwałą Prezydium KRASP w celu przygotowania stanowiska w sprawie projektu zmian w ustawie „Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce” w zakresie pakietu wolnościowego ocenił projekt negatywnie z kilku powodów. Zespół zarzucił mu między innymi „wprowadzanie do dyskursu nauki «przekonań religijnych, światopoglądowych lub filozoficznych»”. Zabieg taki, zdaniem ekspertów zespołu „osłabia rygory metodologiczne nauki, a tym samym sugeruje, że w badaniach naukowych dopuszczalne są dowolne metody docierania do poglądów i głoszenie dowolnych poglądów”.

W opinii profesorów tworzących zespół zadaniowy „przekonania filozoficzne” stanowią zagadnienie, które „osłabia rygor metodologiczny nauki”. Zadziwiający jest fakt braku rozpoznania z ich strony zależności, zgodnie z którą każda metodologia nauk wyrasta z określonych założeń filozoficznych, szczególnie w zakresie filozofii poznania, i wprowadza je do aparatu pojęciowego naukowca, który daną metodologię stosuje. Brak zrozumienia tego powiązania jest charakterystyczny dla nauk społecznych, które bazują na filozofiach nowożytnych, zapominając o istnieniu filozofii klasycznej, a w szczególności realizmu, który skutecznie naświetla zależność między filozofią a metodologią nauk.

Ignorancję w kwestii filozofii klasycznej można tłumaczyć przekonaniem wyrażonym przez wielu współczesnych naukowców

społecznych, jakoby naukę można było utożsamiać jedynie z „aktualnym stanem wiedzy naukowej”. Ze względu na swoją historyczność, filozofia klasyczna wydaje się nie kwalifikować do tej kategorii, co skłania wielu badaczy do eliminowania jej ze swoich dociekań, a taki zabieg w sposób oczywisty zubaża ich badania oraz obniża jakość oferowanego przez nich nauczania.

Oburzenie wprowadzeniem „przekonań filozoficznych” do dyskursu naukowego przez profesorów zespołu zadaniowego KRASP jest jeszcze bardziej absurdalne, gdy w jednym z punktów ich ewaluacji znajdujemy podparcie wykładanego przez nich argumentu koncepcjami Johna Locke’a – myśliciela, który odrzucił filozofię poznania Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu, budując podstawy metodologii współczesnych nauk społecznych na gruncie ignorancji dokonań filozofów klasycznych. Paradoksalnie, profesorowie z zespołu zadaniowego KRASP do swojej analizy wplatają własne „przekonania filozoficzne”, choć wcześniej stosowanie takiego zabiegu w odniesieniu do nauki poddali krytyce.

Unia już zdecydowała

Z oceny KRASP wynika dodatkowo, że polska nauka nie potrzebuje pakietu wolnościowego przygotowanego przez polski rząd, bowiem wolność tę określiły już inne, ponadnarodowe podmioty: „Podstawowym problemem, jaki powinno się uwzględnić przy posługiwaniu się określeniem «wolność akademicka» jako pojęciem mającym uzasadnić zmiany w obowiązujących przepisach, jest ... to, że, przy braku ustalonego, ogólnie przyjętego zakresu znaczeniowego, jego podstawową funkcją ... stanowi obrona [sic] ... przed ingerencją władzy publicznej w sferę z istoty swojej wymagającą pozostawienia indywidualnym i zbiorowym działaniom przedstawicieli danego środowiska Jak stwierdził w jednym ze swoich zaleceń Parlament Europejski, wolność akademicka ... wymaga stałej i uważnej ochrony przed nadmierną presją ze strony państwa, a odpowiedzi na problemy

występujące w społeczeństwie powinny być znajdowane w drodze rozumowania, uzyskiwania dowodów i perswadowania. Istotą wolności akademickiej, niezależnie od jej charakteru «wolności od» – od ingerencji władzy – jest ściśle powiązanie jej z nauką i naukowością, zgodnie ze standardami właściwymi tejże naukowości. Projekt [pakietu wolnościowego – przyp. aut.] jest natomiast szczególną próbą ingerencji władzy w, tak jak się ją rozumie, wolność akademicką”.

Powyższy wywód pokazuje, że zespół zadaniowy KRASP postuluje obronę nauki przed ingerencją „władzy publicznej” – w domyśle „władzy państwowej” – nie dostrzegając jednocześnie, że opiera tę autonomię na zaleceniach innej władzy pozanaukowej – Parlamentu Europejskiego. Ten ostatni podkreśla wprawdzie, że nauka wymaga ochrony przed nadmierną presją ze strony państwa, nie wspomina jednak o innym realnym zagrożeniu, a mianowicie o nadmiernej presji ze strony ponadpaństwowych władz administracji europejskiej. Tymczasem to właśnie ta presja jest realnym zagrożeniem, a nawet chlebem powszednim w polskiej nauce.

Od 2002 roku w ramach polskiego systemu szkolnictwa wyższego funkcjonuje gremium zwane Polską Komisją Akredytacyjną (PKA). Zgodnie z zapisem w jej statucie Komisja jest instytucją działającą niezależnie na rzecz doskonalenia jakości kształcenia w szkolnictwie wyższym. PKA dokonuje ocen programów i uczelni oraz przedstawia [ministrowi](#) wyniki tych ewaluacji, a także opinie w sprawie utworzenia uczelni oraz przyznania jej uprawnień do prowadzenia studiów na określonym kierunku, poziomie i profilu kształcenia. PKA wydaje także opinie o jakości kształcenia na uczelniach ubiegających się o uprawnienia do nadawania [stopni naukowych](#) oraz formułuje opinie na temat projektów aktów prawnych dotyczących szkolnictwa wyższego i nauki.

W istocie PKA jest niezależna od administracji państwowej. Pozostaje jednak zależna od czynników pozapaństwowych. Działalność Komisji podlega bowiem zewnętrznemu przeglądowi w

celu wykazania zgodności jej funkcjonowania ze standardami i wskazówkami określonymi dla agencji zapewnienia jakości w Europejskim Obszarze Szkolnictwa Wyższego (EHEA). Pozytywna ocena „międzynarodowego panelu ekspertów” umożliwia PKA przynależność do Europejskiego Rejestru Agencji Zapewniania Jakości (EQAR).

Celem EQAR jest z kolei utrzymanie i poprawa jakości europejskiego szkolnictwa wyższego oraz działanie jako siła napędowa dla rozwoju procesu zapewniania jakości we wszystkich krajach będących sygnatariuszami deklaracji bolońskiej, wśród których jest i Polska. Poza celami posiadającymi charakter wspierający wobec celów Unii Europejskiej, w kwestiach etycznych EQAR deklaruje swoje podporządkowanie celom zrównoważonego rozwoju zdefiniowanym przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Warto pamiętać, że wśród tych celów znajdujemy np. postulaty z zakresu zdrowia reprodukcyjnego i seksualnego, edukacji seksualnej oraz praw mniejszości seksualnych, niezgodne na przykład ze światopoglądem katolickim. Pokazuje to, że działalność EQAR zawiera w sobie określony ładunek ideologiczny.

Instytucje typu KRASP, PKA czy EQAR to gremia powszechnie postrzegane jako w pełni obiektywne. Jako takie funkcjonują bez większych zastrzeżeń w środowisku naukowym. Tymczasem bliższa analiza ich działalności pokazuje, że także one posiadają bardzo określone „przekonania”, cele i misje, które nie są neutralne światopoglądowo, ale tworzą część krajobrazu ideologicznego naszych czasów, systemowo wdrażając w niego także i podlegających im naukowców.

Rozwiązania te sprawiają, że wolność naukowa jest zduszona w samym zarodku, ponieważ nawet jeżeli naukowiec nie identyfikuje swojego systemu wartości z celami zrównoważonego rozwoju, sam fakt funkcjonowania w tak skalibrowanym systemie nakierowuje go na ten cel. Prawnie usankcjonowane ciała doradcze, w tym także instytucje europejskie, narzucają swoją narrację, a w codziennej pracy naukowej zmuszają badaczy i

nauczycieli akademickich do przestrzegania szeregu procedur, które teoretycznie mają wspierać poprawę jakości kształcenia, a de facto zabierają czas przeznaczony na badania i dokształcanie się oraz stają się jęczyczkiem u wagi całego środowiska naukowego, sprawiając, że cel poszukiwania prawdy odchodzi na dalszy plan, a czasami zupełnie znika z horyzontu zainteresowań.

Ataki na wolność z ukrycia

W tak ukształtowanym instytucjonalno-ideologicznym krajobrazie świata nauki, promyk nadziei zdaje się pochodzić od inicjatyw, które stawiają sobie za cel przywrócenie wolności debaty akademickiej poprzez powrót do myśli klasycznej oraz wartości chrześcijańskich. Jedną z nich jest nowo powstająca uczelnia Collegium Intermarium (CI). CI deklaruje podjęcie misji przywrócenie klasycznej idei uniwersytetu, tworząc wspólnotę akademicką głęboko zakorzenioną w tradycji i kulturze europejskiej: prawie rzymskim, filozofii realistycznej, etyce chrześcijańskiej oraz działalności na rzecz dobra wspólnego. W wypowiedziach kadry założycielskiej CI usłyszeć można hasła potrzeby „odzyskiwania” uniwersytetów i tworzenia nowych, a jednym z celów uczelni jest „aktywnie bronić studentów i wykładowców przed napastliwymi atakami ograniczającymi debatę akademicką i wszelkimi próbami ideologicznego cenzurowania czy zastraszania członków społeczności akademickiej”.

Dokładne przyjrzenie się mechanizmom systemu funkcjonującego w formalnym świecie nauki pokazuje, że nawet tak szlachetne cele mogą zostać udaremnione, jednak nie przez „napastliwe ataki ograniczające debatę akademicką”, ale przez natarcie ukryte za gąszczem wymogów formalnych, przepisów, nakazów i regulacji. Nie obroni się przed nimi żadna uczelnia dążąca do posiadania prawa nadawania tytułu magistra czy doktora, bowiem poddanie się ocenie Polskiej Komisji Akredytacyjnej jest obligatoryjne, a jej negatywna ocena może skutkować podjęciem przez ministra

właściwego do spraw szkolnictwa wyższego decyzji o cofnięciu lub zawieszeniu uprawnienia do kształcenia na danym kierunku studiów i poziomie kształcenia.

„Zasada Shirky’ego” w praktyce

Absurdalność tak skonstruowanego systemu uwidacznia się w opinii wydanej w marcu br. przez działający przy KRASP Zespół ds. Jakości Kształcenia Nauczycieli. Zdrowy rozsądek podpowiada, że sposobem na podniesienie jakości kształcenia przygotowującego do wykonywania zawodu nauczyciela jest podnoszenie kompetencji osób kształcących i kształconych oraz poszerzanie ich wiedzy, na przykład o treści nawiązujące do filozofii klasycznej.

Jednak zdaniem wspomnianego zespołu remedium na problem jakości kształcenia nauczycieli leży w rozszerzaniu kompetencji PKA: „Kształcenie nauczycieli powinno się znaleźć pod szczególnym nadzorem PKA ... Ze względu na istotny interes społeczny, wspomniany wyżej zespół PKA mógłby uzyskać uprawnienia do kontroli studiów podyplomowych przygotowujących do wykonania zawodu nauczyciela”. Dodatkowo zespół doradza, aby zmianom tym towarzyszyło zasilenie PKA stosownymi środkami: „Ze względu na dużą liczbę takich studiów, należałoby do realizacji tego dodatkowego zadania odpowiednio doposażyć PKA, tak kadrowo jak i finansowo”.

Tak oto rozrasta się aparat biurokratyczny, opłacany coraz sówiciej z podatków polskich obywateli, a problem, do rozwiązania którego został powołany, ulega jedynie pogłębieniu. Przychodzi tu na myśl koncepcja zwana od nazwiska jej autora „zasadą Shirky’ego”. Clay Shirky twierdzi, że wiele dzisiejszych instytucji utrwała problemy, które mają za zadanie rozwiązywać. Klasycznym przykładem są firmy farmaceutyczne podejmujące inicjatywy wymyślania „nowych patologii” oraz skupiające się na badaniach i produkcji leków przeznaczonych do przewlekłego stosowania. Podobnie rzecz ma

się w przypadku psychologów, dietetyków oraz różnych innych doradców, którzy zazwyczaj oferują rozwiązania doraźne, niedotykające istoty problemu, a jedynie uzależniają pacjenta czy klienta od osoby danego eksperta i jego opinii.

Nie inaczej jest w przypadku świata nauki. Człowiek formujący w wolności i z uczciwą intencją swoje władze poznawcze jest zdolny osiągnąć niezwykłą kompetencję w badanym przez siebie przedmiocie. Wystarczy spojrzeć na historię nauk i uniwersytetów, które przez kilkaset lat skutecznie rozwijały się bez potrzeby poddawania się szczegółowej kontroli instytucji zewnętrznych. Fakt tworzenia komisji akredytacyjnych sugeruje, że wbrew świadectwu historii, wolność jest zjawiskiem w nauce niepożądanym. Ogranicza się ją zatem poprzez szereg odgórnie narzuconych procedur, co z kolei negatywnie wpływa na władze poznawcze i pogłębia kryzys, na który współcześni eksperci odpowiadają sugestią wzmożenia kontroli i ograniczeń.

Uczelnie wyższe z kolei zabiegają o akredytacje, bowiem ocena jakości badań i kształcenia jest istotnym kryterium podziału środków publicznych na badania i dydaktykę. Ma ona także za zadanie przyciągnięcie studentów, których liczba dodatkowo wpływa na wysokość dofinansowania. Rzadko kiedy uczelnie oczekują, że proces akredytacji będzie miał rzeczywisty wpływ na poprawę jakości kształcenia i badań. Cały punkt ciężkości przenosi się zatem z faktycznego problemu na problem zastępczy sprowadzający się do potrzeby radzenia sobie z ciągłym przyrostem biurokracji, kosztów i czasu potrzebnego na obsłużenie rozrastającej się maszyny administracyjnej.

Dodatkowo, powiązanie tej ostatniej z administracją unijną pozwala zagranicznym ośrodkom decyzyjnym wpływać na kształt polskiej nauki w sposób nie zawsze motywowany intencją odkrywania prawdy czy dobrem polskiej wspólnoty narodowej. Dzieje się to w sposób mniej ostentacyjny niż w przypadku oddziaływania Unii na polską gospodarkę czy prawodawstwo, ale właśnie z tego powodu wymaga większej uważności i zrozumienia

zasad, na których się opiera.

W opinii rektorów, profesorów i ekspertów autonomia uniwersytetu nie powinna być ograniczana przez państwo. Tymczasem od wielu już lat autonomia polskich uczelni wyższych i poszczególnych naukowców jest sukcesywnie ograniczana przez tendencyjne światopoglądowo instytucje posiadające realny wpływ na kształt pracy naukowej. Coraz większe znaczenie, jakie przypisuje się „instytucjonalnemu namaszczeniu” w świecie nauki w sposób niewidoczny dla opinii publicznej niszczy jakość polskiej myśli naukowej, ogranicza jej wolność oraz odbiera Polakom możliwość realnego wpływania na polskie uczelnie. Jednak mechanizmy jego funkcjonowania, ograniczające w dzisiejszych czasach wolność akademicką pozostają bardzo subtelne, a ich działanie w praktyce trudno uregulować jakąkolwiek ustawą. Jedynym środkiem zaradczym na ich dekonstruktywny wpływ pozostaje uzdrawianie własnego rozsądku, dostępne nawet w warunkach przymusu regulacji formalnych.

Anna Woźniak

Tekst ukazał się na łamach magazynu *Patriotyzm Gospodarczy* – dodatku do *Gazety Polskiej Codziennie* z dn. 24 czerwca 2021 r.

Ilustracja: pixabay.com.